

Siostra Małgorzata Chmielewska

Święci to ludzie wolni. Ludzie, którzy starają się nie popełniać zła, grzechu. Wrażliwi na każdą krzywdę.

Mam wielu ulubionych świętych, a każdy jest od czegoś innego.

Przede wszystkim **Matka Boska**. Trudno nazwać ją świętą w takim znaczeniu, w jakim mówimy o zwykłych śmiertelnikach, którzy dostąpili po śmierci kanonizacji czy beatyfikacji, ale to jest mój duchowy przewodnik. I to nie ta Maryja z obrazów, z aureolą i różańcem, ale normalna kobieta, która napotykała w swoim życiu ogromne trudności; która żyła wiarą w zjednoczeniu z Bogiem. Można żartobliwie powiedzieć: inna rzecz, że była niepokalanie poczęta, ale to wcale nie znaczy, że było jej łatwiej...

Dalej **święty Józef** – dla mnie jest on patronem wszystkich mężczyzn, którzy nagle spotykają się z sytuacją, która ich przerasta: rodzi się dziecko niepełnosprawne, albo w ogóle nie można mieć dzieci, albo żona młodo umiera pozostawiając potomstwo... Wszystkich tych ojców rodzin, którzy heroicznie znoszą los, którego się nie spodziewali. A również matek, które w tej samej sytuacji są postawione.

Święta Teresa z Avila, żyjąca w XVI wieku, jest bardzo mi bliska poczuciem humoru, wrodzoną inteligencją, głębokim zjednoczeniem z Bogiem, a jednocześnie realizmem. W swoich czasach musiała pod prąd przedzierać się przez rzeczywistość, w której ani Kościół, ani społeczeństwo hiszpańskie nie dawało szans kobietom na działalność. Tymczasem ta dzielna święta wiele podróżowała, bynajmniej nie luksusowym samochodem, tylko wozami, pieszo, po bezdrożach i spierała się całkiem ziemsko z handlarzami, którzy sprzedawali jej kolejne domy dla zgromadzenia; budowała, remontowała, a jednocześnie była przekonana, że można kontemplować nie przypalając jajecznic. I że w modlitwie jest wielka radość życia. To ona właśnie tańczyła z kastanietami w czasie modlitwy.

Inni zaprzyjaźnieni ze mną święci to **Filip Nereusz** ze swoim ogromnym poczuciem humoru i troską o dzieciaki; święty proboszcz z Ars, **Jan Maria Vianney**, który był tak mało inteligentny, że nie chciano go przyjąć żadnego seminarium i w końcu udało mu się z wielką trudnością skończyć nauki. Pokazał nam, że to nie teologia przekazuje wiarę, ale miłość wyrażona prostymi słowami. **Święty Benedykt Labre**, mało znany w Polsce, za to czczony we Francji, jeden z patronów naszej Wspólnoty - nie chcieli przyjąć go do kilku większych zgromadzeń zakonnych: a to śpiewać nie umiał, a to był za biedny, a to zbyt chorowity. W końcu odkrył swoje powołanie włóczęgi. Głęboko zjednoczony z Bogiem w modlitwie, chodził po świecie od sanktuarium do sanktuarium, utwierdzał ludzi w wierze, rozdawał to, co dostał, a dla siebie zostawiał resztki. Na koniec osiadł w Rzymie i tam resztę życia spędził na kontemplacji. Gdy przechodził kiedyś przez targowisko, przekupki krzyknęły: "Ten człowiek płonie!" Tak bardzo był zagłębiany w żarliwej modlitwie, że widać było wokół niego ognistą poświatę. Był człowiekiem zjednoczonym z Bogiem, który idąc przez świat wymadlał dla ludzi wiele łask. Dla mnie święty Benedykt Labre to symbol bezwzględnej zaufania Bogu i wolności w Bogu. Zmarł młodo i trudno się temu dziwić; sposób życia, jaki prowadził, nie sprzyja długowieczności.

Bliski mi jest **święty Jan Bosco**, patron cyrkowców, bo znany był z tego, że bawił swoje dzieciaki sztuczkami ekwilibrystycznymi. Poświęcił życie miłości do Boga i ludzi, postępując wbrew autorytetom Kościoła i społeczeństwa. Były nawet zamachy na jego życie. Kiedyś postanowiono zamknąć go w szpitalu psychiatrycznym. A wtedy te przybytki wyglądały inaczej niż dziś – przypominały ciężkie więzienia i pobyt w nich najczęściej był dożywotni. Na szczęście życzliwi ludzie uprzedzili Don Bosco o tych niecnych planach. Gdy zajechała karoca, on najpierw zaprosił do środka panów, którzy po niego przyjechali, po czym zatrzasnął drzwiczki i kazał stangretowi jechać. Stangret nie odwracając się pojechał do domu wariatów, a panowie długo tłumaczyli się lekarzom, że to nie o nich chodziło... Jan Bosco

oczywiście był normalnym, zdrowym człowiekiem, tylko to, co robił było w XIX wieku uważane za szaleństwo. Miał swojego ukochanego psa, kundla Gringo, który – byli na to świadkowie! – dwa razy uratował mu życie, choć sam już nie żył. Raz, gdy jego pan zablądził, doprowadził go do celu, a raz obronił przed napaścią. Po czym zniknął. Św. Jan Bosco pewnie by się mocno zdziwił, gdyby dowiedział się, że dziś większa część szkół salezjańskich na świecie są to szkoły dla dzieci ludzi zamożnych. Nie o to mu przecież chodziło. Ale tak czasem idee się wypaczają.

W podróżach towarzyszy mi **święty Charbel**, mało znana postać, mnich Maronita żyjący na przełomie XIX i XX wieku, który skończył życie jako pustelnik w Libanie. W życiu nie widział samochodu na oczy, ale dla mnie jest patronem spraw beznadziejnych w komunikacji samochodowej. Jeśli długo nie przyjeżdża autobus, albo samochód nagle odmówi posłuszeństwa, trzeba tylko pomodlić się do świętego Charbela za pokój w Libanie, a wtedy szybko ruszymy w dalszą podróż. Dziwna relacja? Owszem, ale skuteczna. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Czuję sympatię do **świętego Piusa X**, papieża, który zezwolił na komunię świętą dzieci, przedstawiając dwa warunki, jakie powinno spełniać dziecko: po pierwsze, umiejętność odróżnienia chleba eucharystycznego od zwykłego, czyli świadomość, że jest to ciało Pana Jezusa i po drugie, zdolność odróżniania dobra i zła, czyli umiejętność spowiedzi. Dziś zmuszamy dzieci przed Pierwszą Komunią do nauczenia się na pamięć dziesiątek formuł, modlitw, pieśni itd., zapominając o prostocie tego sakramentu i stawiając bariery, które trudno dziecku pokonać, jeśli jest mniej zdolne. W tym wypadku również czas wypaczył ideę. Pius X prywatnie był człowiekiem szalenie otwartym, dowcipnym i... palił cygaro. Nie był wśród świętych w tym odosobniony – św. Brat Albert cierpiący na łożu śmierci poprosił o papierosa, gorsząc tym swoich braci.

Gdy w kasie naszej Wspólnoty pustki, modłę się do **błogosławionego ojca Daniela Brottier**. Był to Francuz żyjący na przełomie XIX i XX wieku, który zajmował się dziećmi ulicy, tworzył dla chłopców warsztaty, miejsca pracy. Bez przerwy borykał się z brakami finansowymi. To według mnie błogosławiony od pieniędzy – na dobre cele, oczywiście. Jak już jest kompletne dno, modlitwa do niego na ogół skutkuje.

Tyłu ich mam, tych najbliższych świętych... Jest też **św. Franciszek z Asyżu**, który życie zamieniał w poezję, **święta Teresa od dzieciątka Jezus**, błogosławiona **Teresa z Kalkuty**... Odkrywałam ich kolejno, pasjonowałam się ich życiorysami, bo życiorysy świętych – te prawdziwe, nie podkolorowane – są przypomnieniem, że byli to zwykli ludzie. Jan Bosco kiedyś przewrócił się na ulicy ze zmęczenia. Nie fruwał bynajmniej nad chodnikiem, unoszony przez aniołów....

Uważam, że niektórym z nich dużą krzywdę zrobili późniejsi hagiografowie. Choćby naszemu, polskiemu **świętemu Stanisławowi Kostce**. Zrobiono z niego rozmydlonego młodzieniaszka. A był to zwykły, młody chłopak, który przez bardzo bogatych rodziców został wysłany do Wiednia na studia razem ze swoim starszym bratem. Chłopcy mieli ogromną kasę. Brat korzystał z niej szczerze, pędził życie wesołego studenta. Robił takie rzeczy, że pewnie niektórzy współcześni studenci, którzy żyją sobie wesoło, byliby zaskoczeni, że można jeszcze więcej... A 16 – letni Stanisław zaparł się i nie dał się omamić swojemu bratu. Co więcej, gdy rodzice nie pozwolili mu wyruszyć do Rzymu, to przeszedł tę drogę na piechotę! Bez pieniędzy, towarzystwa, wygodnego powozu! Po wielu trudach dopiął swego i wstąpił do zakonu. W dzisiejszych czasach, gdy non stop jesteśmy bombardowani przeróżnymi propozycjami „na szczęście”, które prowadzą donikąd, ten chłopak może być wzorem konsekwencji w wyborze. I to wzorem bardzo pociągającym, jeśli się tylko z tych wszystkich hagiograficznych róż i kwiatków świętego Stanisława Kostkę odgrzebie.

Drugim takim współczesnym błogosławionym jest Włoch **Pier Giorgio Frassatti**, który był zwykłym studentem z zamożnej rodziny. Miał przyjaciół, dziewczynę, ale czas wolny

poświęcał na modlitwę i chodzenie do slumsów. Żył we Włoszech, w czasach rodzącego się faszyzmu, kiedy władze nie były przyjazne Kościołowi. Nie był to żaden pobożnisz wyrabujący schody w Kościele - aczkolwiek chodził codziennie na mszę - ale młody, przystojny, wysportowany facet, inteligentny, dowcipny, który potrafił żyć w Bogiem i ludźmi, a jednocześnie umiał postawić na swoim, gdy spotykały go naciski ze strony ateistycznych rodziców czy środowiska studenckiego, które nie zawsze się do niego przyjaźnie odnosiło.

No i oczywiście **Jan Paweł II** jako „sanctus subito”. Gdy czasem mi się bardzo nie chce jechać wiele kilometrów na rekolekcje, zawsze sobie mówię: „Papież Jan Paweł II był chory i stary, a jednak się ruszał, więc weź cztery litery i jedź, bo nie jest to dla ciebie taki wysiłek, jak dla niego”. Jego miłość do wszystkich ludzi ze świadomością różnic między religiami, kulturami, narodami... Miłość do ubogich... Odwaga w głoszeniu Ewangelii, często wbrew ludziom Kościoła... Przecież nie zawsze miał samych przyjaciół; w Episkopatach zarzucano mu albo zachowawczość, albo zbyt duży progresizm - a on li tylko chciał żyć Ewangelią. To jest postać, która jest mi szczególnie bliska. Jego życie, dorobek to skarbnica mądrości życiowej i duchowej. Znam dwa namacalne przykłady wysłuchanych za jego wstawiennictwem modlitw.

To są święci na dzień dzisiejszy.

Dziś za wzorce młodzieży często podaje się gwiazdy, które dopiero po pięćdziesiątce – jeśli dożyją – dochodzą do wniosku, że przechlapały życie. Często na rekolekcjach przybliżam młodzieży ich prawdziwe życiorysy. Warto okiem chrześcijanina spojrzeć na skutki takiego życia - bez zasad, bez Boga, bez prawdziwej wierności. Po drodze ci współcześni idole zostawiają rzesze ludzi skrzywdzonych i sami się straszliwie ranią. Szkoda na to czasu.. Nie ma szczęścia bez heroizmu. Ze świętością to jest tak, że na ołtarze wynoszeni są najczęściej członkowie zgromadzeń zakonnych, bo zakony stać na to, by przeprowadzić proces beatyfikacyjny. Ale są też miliony cichych świętych, zwykłych, prostych ludzi.. Świętość to zwykle codzienność. Czasami trzeba podjąć decyzję na naszą miarę heroiczną. Na przykład – moja wiara kłóci się z obowiązkami, wykonywanymi w danej firmie – czy wtedy zrezygnowanie z pracy nie jest czyn heroiczny, zwłaszcza, jeśli ma się rodzinę? Codzienny marsz w stronę świętości to dokonywanie wyborów: czy pojechać na wakacje do Tunezji, czy też na wieś i zabrać za sobą jakieś dziecko z biednej rodziny? Czy pójść na kolejną dyskotekę, czy pomóc jakiemuś zaniedbanemu dziecku w nauce? Albo zająć się niepełnosprawnymi czy staruszkami w domu opieki? W naszych czasach to właśnie są decyzje heroiczne i choć czasem przez otoczenie odczytywane są tak, jak decyzje świętego Jana Bosco, którego uznano za wariata, to one właśnie budują naszą świętość, na którą w każdej chwili naszego życia jest nadzieja.